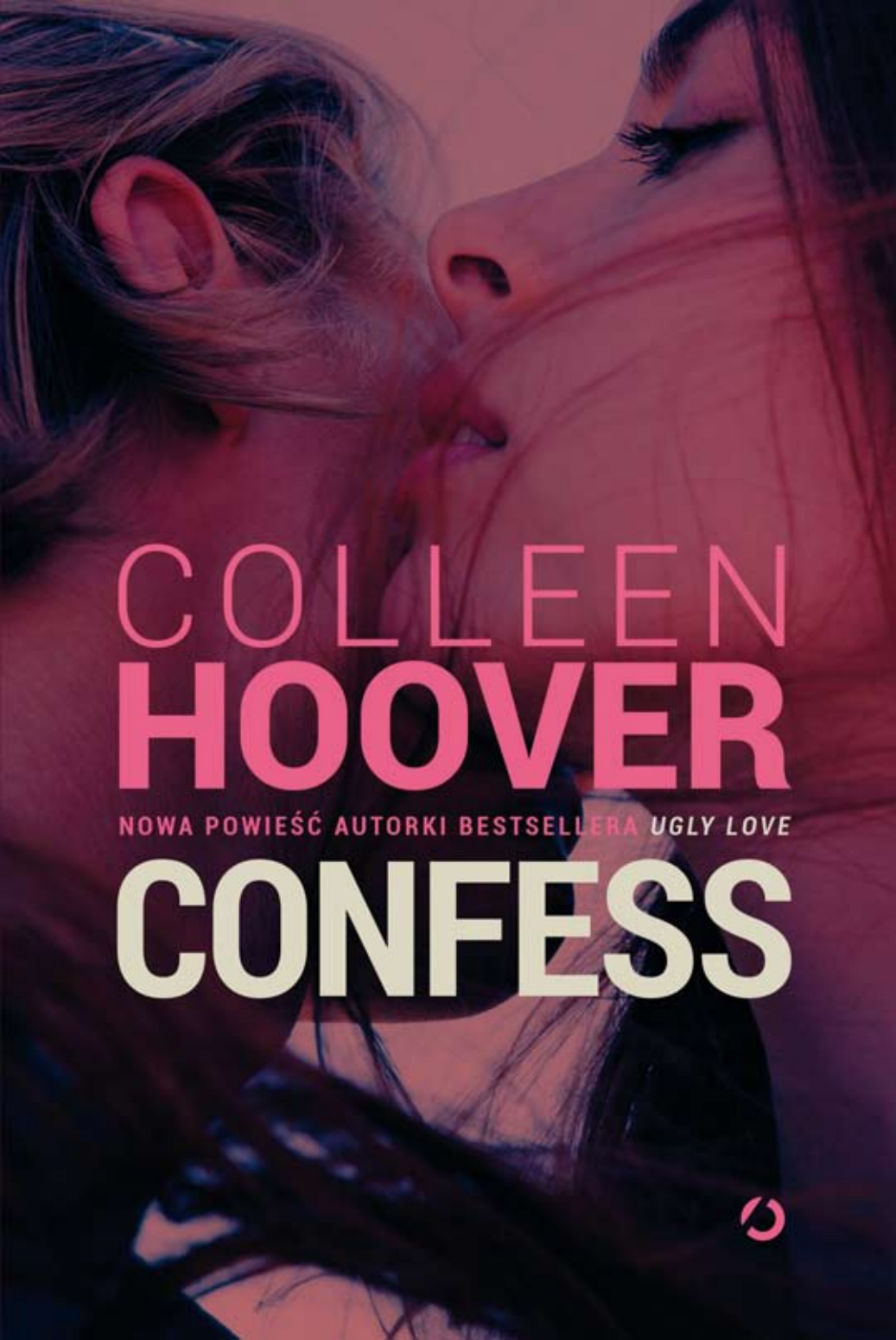




COLLEEN
HOOVER

NOWA POWIEŚĆ AUTORKI BESTSELLERA *UGLY LOVE*

CONFESS



COLLEEN HOOVER CONFESS

TŁUMACZENIE MATYLDA BIERNACKA



Kraków 2017

Tytuł oryginału: *Confess*

Copyright © 2015 by Colleen Hoover.
First paperback edition published by Atria Books,
a Division of Simon & Schuster, Inc., March 2015

Ilustracje: © Danny O'Connor (aka DOC)

Projekt graficzny wkładki: © Kyoko Watanabe

Copyright © for the translation by Matylda Biernacka

Opieka redakcyjna: Natalia Karolak

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja: Ewa Polańska / d2d.pl

Korekta: Katarzyna Gniewko / d2d.pl,
Monika Ples / d2d.pl

Łamanie: Agnieszka Frysztak / d2d.pl

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na okładce: © Hill Creek Pictures / UpperCut Images / Getty Images

Fotografia autorki: Jen Sterling

ISBN 978-83-7515-438-2



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o.,
ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków. Wydanie I, 2017.
Druk: Drukarnia Pozkał

*Wyznania, które znajdziecie w niniejszej powieści,
są prawdziwe, zostały przesłane anonimowo przez
czytelników. Książkę tę dedykuję wszystkim, którzy
odważyli się nimi podzielić.*

CZĘŚĆ PIERWSZA

PROLOG

AUBURN

Mijam szpitalne drzwi ze świadomością, że robię to po raz ostatni.

W windzie naciskam numer trzy, po raz ostatni patrząc, jak rozbłyśka.

Drzwi otwierają się na trzecim piętrze, uśmiecham się do pielęgniarki dyżurnej i po raz ostatni widzę w jej spojrzeniu litość.

Mijam magazyn, kaplicę i pokój personelu, wszystko to po raz ostatni.

Idę dalej korytarzem, wbijając wzrok przed siebie, z uzbrojonym sercem pukam lekko do drzwi i czekam, aż usłyszę, jak Adam po raz ostatni zaprasza mnie do środka.

– Proszę. – Jego głos jest wciąż pełen nadziei, choć nie mam pojęcia jakim cudem.

Leży na wznak na łóżku. Na mój widok pociesza mnie uśmiechem i unosi kołdrę, zapraszając mnie, bym się do niego przyłączyła. Barrierka jest już opuszczona, kładę się więc koło niego, otaczam jego pierś ramieniem i splatam nasze nogi. Zanurzam twarz w jego szyję, szukając ciepła, ale nie mogę go znaleźć.

Jest dziś zimny.

Poprawia się, aż znajdujemy się w naszej zwykłej pozycji – jego lewe ramię pode mną, a prawym przerzuconym nade mną przyciąga mnie do siebie. Wygodne ułożenie się zajmuje mu nieco więcej czasu niż zwykle i zauważam, że z każdym wykonywanym przez niego ruchem jego oddech staje się coraz cięższy.

Staram się nie zauważać takich rzeczy, ale to trudne. Dostrzegam jego rosnące osłabienie, nieco bledszą skórę, drżenie głosu. Co dzień podczas przydzielonego mi czasu przy jego boku widzę, jak coraz bardziej mi się wymyka, i nic nie mogę na to poradzić. Można jedynie patrzeć, jak to następuje.

Od sześciu miesięcy wiedzieliśmy, że tak się to skończy. Oczywiście wszyscy modliliśmy się o cud, ale takie cuda nie przytrafiają się w prawdziwym życiu.

Kiedy chłodne usta Adama dotykają mojego czoła, przymykam oczy. Przysięgam sobie, że nie będę płakać. Wiem, że to niemożliwe, ale mogę przynajmniej zrobić wszystko co w mojej mocy, żeby opóźnić łzy.

– Tak mi smutno – szepcze.

Te słowa kompletnie nie pasują do jego zwykłego optymizmu, ale niosą mi pociechę. Oczywiście nie chcę, by było mu smutno, ale chcę, żeby był teraz smutny razem ze mną.

– Mnie też.

Nasze spotkania w ciągu ostatnich kilku tygodni wypełniały głównie śmiech i rozmowy, choć nieco wymuszone. Nie chcę, by ta wizyta czymś się różniła, ale świadomość, że jest ostatnia, sprawia, że nic nie wydaje się zabawne. Ani warte rozmowy. Chcę tylko wspólnie płakać i krzyczeć, jakie to niesprawiedliwe, ale to splamiłoby wspomnienie tej chwili.

Kiedy lekarze z Portlandu oświadczyli, że nie mogą już nic dla niego zrobić, rodzice postanowili przenieść go do szpitala w Dallas. Nie dlatego, że liczyli na cud, ale dlatego, że cała rodzina mieszka w Teksasie i pomyśleli, że byłoby lepiej, gdyby mógł być w pobliżu swojego brata i wszystkich ludzi, którzy go kochają.

Adam przyjechał z rodzicami do Portlandu zaledwie dwa miesiące przed tym, jak zaczęliśmy się spotykać, jakiś rok temu.

Jedyny warunek, pod jakim Adam zgodził się wrócić do Teksasu, był taki, że mnie również pozwolą jechać. Trzeba było batalii, by wreszcie rodzice po obu stronach wyrazili zgodę, ale Adam stwierdził, że to on umiera i powinien móc decydować, z kim jest i co się będzie działo, kiedy ten moment nastąpi.

Minęło już pięć tygodni, odkąd przyjechałam do Dallas, i współczucie naszych rodziców się wyczerpało. Powiedziano mi, że muszę natychmiast wracać do Portlandu, w przeciwnym razie rodzicom zostaną postawione zarzuty zaniedbywania mojej edukacji. Gdyby nie to, jego rodzice być może pozwoliliby mi zostać, ale ostatnia rzecz, jakiej potrzeba teraz moim, to kłopoty z prawem.

Lot mam dzisiaj, a my wyczerpaliśmy już wszystkie pomysły, jak przekonać ich, że nie muszę się na niego stawiać. Nie powiedziałam tego Adamowi i nie powiem, ale wczoraj wieczorem po moich kolejnych błaganiach jego matka Lydia w końcu dała upust swojej prawdziwej opinii w rzeczonej sprawie.

– Masz piętnaście lat, Auburn. Myślisz, że to, co do niego czujesz, jest prawdziwe, ale zapomnisz o nim w ciągu miesiąca. Ci z nas, którzy kochali go od dnia jego narodzin, będą musieli do śmierci cierpieć po jego stracie. To z tymi ludźmi powinien teraz być.

To dziwne uczucie wiedzieć w wieku piętnastu lat, że właśnie usłyszało się najbardziej brutalne słowa w całym życiu. Nie wiedziałam nawet, co jej odpowiedzieć. Jak piętnastolatka miałaby bronić swojej miłości, kiedy wszyscy tę miłość lekceważą? Nie da się obronić braku doświadczenia i młodego wieku. I może mają rację. Może nie znamy miłości, tak jak znają ją dorośli, ale z całą cholerną pewnością ją czujemy. A w tym momencie czujemy, że wkrótce złamie nam serca.

– Ile jeszcze do lotu? – pyta Adam, a jego palce po raz ostatni rysują delikatnie okręgi na moim ramieniu.

– Dwie godziny. Twoja matka i Trey czekają na mnie na dole. Powiedziała, że musimy wyjechać za dziesięć minut, żeby zdążyć na czas.

– Dziesięć minut – powtarza cicho. – To za mało, bym mógł podzielić się z tobą całą głęboką mądrością, jaką zgromadziłem na łożu śmierci. Potrzebuję co najmniej kwadransa. Dwudziestu minut góra.

Wybucham zapewne najbardziej żalosnym, smutnym śmiechem, jaki kiedykolwiek wydostanie się z moich ust. Oboje słyszymy w nim rozpacz, on przytula mnie więc mocniej, ale niewiele mocniej. Ma bardzo mało sił nawet w porównaniu z dniem wczorajszym. Gładzi mnie dłonią po głowie i wtula usta w moje włosy.

– Chcę ci podziękować, Auburn – mówi cicho. – Za tak wiele. Ale przede wszystkim chcę ci podziękować za to, że jesteś równie wkurwiona jak ja.

Znów się śmieję. On zawsze ma w zanadru żarty, nawet jeśli wie, że to jego ostatnie.

– Musisz uściślić, Adamie, bo w tej chwili jestem wkurwiona na cholernie dużo rzeczy.

Rozluźnia swoje objęcia i podejmuje olbrzymi wysiłek przecoczenia się na bok, tak że leżymy do siebie twarzami. Niektórzy powiedzieliby, że jego oczy są orzechowe, ale nie są. Składają się z warstw zieleni i brązów, które się stykają, ale nigdy nie mieszają, tworząc najbardziej intensywną, wyrazistą parę oczu, jakie kiedykolwiek na mnie spoglądały. Oczu, które były niegdyś jego najjaśniejszym elementem, ale teraz są zbyt przygnębite przedwczesnym końcem, który pozbawia je koloru.

– Chodzi mi dokładnie o to, jak oboje jesteśmy wkurwieni na śmierć, że jest taką chciwą suką. Ale chyba też na naszych rodziców, że nas nie rozumieją. Że nie pozwalają mi mieć przy sobie tej jednej osoby, której pragnę.

Ma rację. Jestem zdecydowanie wkurwiona na obie te rzeczy. Ale omawialiśmy to w ostatnich dniach wystarczająco wiele razy, by wiedzieć, że przegraliśmy, a oni wygrali. Teraz chcę się skoncentrować na nim i chłonąć każdy gram jego obecności, dopóki jej doświadczam.

– Powiedziałeś, że chcesz mi podziękować za tak wiele. Za co w następnej kolejności?

Uśmiecha się i kładzie dłoń na mojej twarzy. Kciukiem muska moje wargi i mam wrażenie, że moje serce rwie się do niego w rozpaczliwej próbie pozostania przy nim, podczas gdy pusta skorupa musi lecieć z powrotem do Portlandu.

– Chcę ci podziękować, że pozwoliłaś mi być swoim pierwszym – mówi. – I że ty byłaś moją pierwszą.

Jego uśmiech na moment przeistacza go z szesnastoletniego chłopca na łożu śmierci w przystojnego, żywiołowego, pełnego życia nastolatka, który wspomina swój pierwszy raz.

Jego słowa i reakcja na nie wymuszają na mojej twarzy zawstydzony uśmiech, a moje myśli wracają do tamtej nocy. Doszło do tego, zanim się dowiedzieliśmy, że wraca do Teksasu. Zналиśmy już rokowania i wciąż usiłowaliśmy się z nimi pogodzić. Cały wieczór rozmawialiśmy o wszystkich rzeczach, których moglibyśmy wspólnie doświadczyć, gdyby w grę wchodziło „na zawsze”. Podróże, małżeństwo, dzieci (w tym ich imiona), wszystkie miejsca, w których byśmy mieszkali, i oczywiście seks.

Podjezwaliśmy, że byłby fenomenalny, gdyby tylko dano nam szansę. Nasze życie erotyczne stanowiłoby przedmiot zazdrości wszystkich przyjaciół. Kochalibyśmy się każdego ranka przed pójściem do pracy i każdego wieczoru przed pójściem spać, a czasem i w ciągu dnia.

Śmialiśmy się z tego, ale rozmowa wkrótce ucichła, kiedy oboje zdaliśmy sobie sprawę, że to jedyny aspekt naszego związku, nad którym mamy jeszcze kontrolę. Nie mieliśmy prawa głosu

w żadnej z pozostałych kwestii dotyczących naszej przyszłości, ale mogliśmy mieć tę jedną prywatną rzecz, której śmierć nigdy nie zdołałaby nam odebrać.

Nawet o tym nie rozmawialiśmy. Nie musieliśmy. Jak tylko na mnie spojrzał, a ja dostrzegłam własne myśli odbite w jego oczach, zaczęliśmy się całować i nie przestaliśmy. Całowaliśmy się, rozbierając, całowaliśmy, dotykając, całowaliśmy, płacząc. Całowaliśmy się, dopóki nie skończyliśmy, a nawet wtedy wciąż się całowaliśmy, świętując zwycięstwo w tej jednej małej bitwie z życiem, śmiercią i czasem. I nadal całowaliśmy się, kiedy po wszystkim przytulił mnie i powiedział, że mnie kocha.

Tak jak przytula mnie i całuje teraz.

Jego dłoń dotyka mojej szyi, a jego wargi rozchylają moje, co przypomina ponury początek listu pożegnального.

– Auburn – szepczą jego usta tuż przy moich. – Tak bardzo cię kocham.

Czuję w naszych pocałunkach smak łez i przykro mi, że rujnę ję nasze pożegnanie własną słabością. Odsuwa się od moich ust i przyciska czoło do mojego. Z trudem łapię więcej powietrza, niż potrzebuję, ale zaczyna wzbierać we mnie panika, która zapuszcza korzenie w duszy i utrudnia myślenie. Smutek przypomina ciepło pełznące w górę mojej piersi, przytłaczające ją nieusuwalnym ciężarem, im bardziej zbliża się do serca.

– Powiedz mi o sobie coś, o czym nikt nie wie. – Spogląda na mnie, a w głosie pobrzmiwają mu jego własne łzy. – Coś, co mogę zatrzymać dla siebie.

Pyta mnie o to codziennie i codziennie opowiadałam mu coś, czego nigdy wcześniej nie powiedziałam na głos. Chyba wiedza na mój temat, której nikt inny nie posiada, daje mu pociechę. Zamykam oczy i się zastanawiam, a jego dłonie wciąż przebiegają po wszystkich rejonach mojej skóry, których są w stanie dosięgnąć.

– Nigdy nikomu nie powiedziałam, co przychodzi mi do głowy, kiedy wieczorem zasypiam.

Jego dłoń zatrzymuje się na moim ramieniu.

– Co przychodzi ci do głowy?

Otwieram oczy i na niego spoglądam.

– Myślę o tych wszystkich ludziach, których wołałabym widzieć martwych zamiast ciebie.

Z początku nie reaguje, ale wreszcie jego dłoń podejmuje na powrót swoją trasę w dół ramienia, aż dociera do palców. Przykrywa moją dłoń.

– Założę się, że nie zaszłaś szczególnie daleko.

Zmuszam się do łagodnego uśmiechu i potrząsam głową.

– A jednak. Zaszłam naprawdę daleko. Czasem wymieniam wszystkich, których znam, a potem przechodzę do ludzi, których nigdy osobiście nie poznałam. Czasem ich nawet wymyślam.

Adam wie, że wcale nie mam na myśli tego, co mówię, ale słuchanie o tym dobrze mu robi. Kciukiem ociera mi łzy z policzka, a mnie szlag trafia, że nie byłam w stanie wytrzymać nawet dziesięciu minut bez płaczu.

– Przepraszam, Adamie. Bardzo się starałam, żeby nie płakać.

W odpowiedzi jego spojrzenie łagodnieje.

– Gdybyś wyszła dziś z tego pokoju, nie uroniwszy łzy, byłbym zdruzgotany.

Przestaję zagadywać płacz. Chwytam jego koszulę w pięści i zaczynam szlochać mu w pierś, a on mnie przytula. Przez łzy usiłuję słuchać jego serca, pragnąc przekłąć jego ciało za to, że jest tak mało bohaterskie.

– Tak bardzo cię kocham – mówi bez tchu i z lękiem. – Zawsze będę cię kochał. Nawet kiedy już nie będę mógł.

Na te słowa potok moich łez przybiera na sile.

– I ja będę cię zawsze kochała. Nawet kiedy już nie powinnam.

Trzymamy się siebie kurczowo, doświadczając tak nieznośnego smutku, że trudno nam czuć chęć do dalszego życia. Mówię mu, że go kocham, bo chcę, żeby wiedział. Mówię, że go kocham, po raz kolejny. Powtarzam to więcej razy, niż kiedykolwiek

wypowiedziałam na głos. Za każdym razem gdy to mówię, on odpowiada. Powtarzamy to tak wiele razy, że nie jestem pewna, kto teraz powtarza po kim, ale ciągniemy to, raz za razem, aż jego brat Trey dotyka mojego ramienia i mówi, że pora jechać.

Wciąż to powtarzamy, całując się po raz ostatni.

Wciąż to powtarzamy, przytulając się.

Wciąż to powtarzamy, całując się jeszcze raz po raz ostatni.

Wciąż to powtarzam...

ROZDZIAŁ 1

AUBURN

Kulę się na krześle, gdy tylko podaje mi swoją godzinową stawkę. Nie ma mowy, by było mnie na niego stać przy moich zarobkach.

– Czy pracuje pan w skali ruchomej? – pytam.

Próbuje powstrzymać grymas, przez co zmarszczki wokół jego ust zarysowują się wyraźniej. Opiera łokcie na mahoniowym biurku i składa dłonie, przyciskając do siebie opuszki kciuków.

– Auburn, to, o co mnie pani prosi, kosztuje.

No coś ty.

Odchyła się w krześle, przyciąga ręce do piersi i układa je na brzuchu.

– Prawnicy są jak wesela. Masz to, za co płacisz.

Nie mówię mu, jaka to koszmarna analogia. Spoglądam natomiast na wizytówkę w mojej dłoni. Miał świetne rekomendacje i wiedziałam, że będzie drogi, ale nie miałam pojęcia jak bardzo. Będę potrzebowała drugiej pracy. A może nawet trzeciej. Właściwie to będę musiała napaść na jakiś cholerny bank.

– I nie ma gwarancji, że sędzia orzeknie na moją korzyść?

– Mogę jedynie przyrzec, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zapewnić, że sędzia orzeknie na pani korzyść. Według dokumentacji złożonej w Portlandzie wpakowała się pani w niezłe bagno. To zajmie trochę czasu.

– Jedyne, co mam, to czas – mamroczę. – Wrócę, jak tylko dostanę pierwszą wypłatę.

Mówi, żebym umówiła się na wizytę przez jego sekretarkę, a potem uprzejmie wyprasza mnie na teksański upał.

Mieszkam tu całe trzy tygodnie i na razie jest dokładnie tak, jak się spodziewałam: gorąco, wilgotno i samotnie.

Wyrastałam w Portlandzie w Oregonie i zakładałam, że spędzę tam resztę życia. Byłam raz w Teksasie, kiedy miałam piętnaście lat, i choć wizyta nie należała do przyjemnych, nie oddałabym z niej ani jednej sekundy. W odróżnieniu od obecnej sytuacji, w której oddałabym wszystko, żeby wrócić do Portlandu.

Zsuwam okulary przeciwsłoneczne na oczy i ruszam w kierunku swojego mieszkania. Mieszkanie w centrum Dallas w niczym nie przypomina mieszkania w centrum Portlandu. W Portlandzie miałam przynajmniej dostęp do tego, co miasto ma do zaoferowania, a wszystko było w zasięgu niezbyt długiego spaceru. Dallas jest rozległe i porozrzucane na dużej przestrzeni, a czy wspominałam już o upale? Jest gorąco. A ja musiałam sprzedać samochód, żeby było mnie stać na przeprowadzkę, więc mam wybór między transportem publicznym i własnymi nogami, biorąc pod uwagę, że liczę teraz każdy grosz, żeby móc sobie pozwolić na prawnika, którego właśnie poznałam.

Nie mogę uwierzyć, że do tego doszło. Nawet nie stworzyłam sobie bazy klientów w salonie, w którym pracuję, więc z całą pewnością będę się musiała rozejrzeć za drugą posadą. Nie mam tylko pojęcia, gdzie ją wcisnę, dzięki chaotycznemu grafikowi Lydii.

Skoro mowa o Lydii.

Wybieram jej numer, wciskam „połącz” i czekam, aż odbierze. Kiedy włącza się poczta głosowa, rozważam, czy zostawić

wiadomość, czy po prostu zadzwonić jeszcze raz później wieczorem. Jestem pewna, że i tak usuwa wiadomości, rozłączam się więc i wrzucam telefon do torebki. Czuję wypieki pełnzące w górę szyi i na policzki i znajome pieczenie oczu. Po raz trzynasty wracam na piechotę do swojego nowego domu w mieście zamieszkanym wyłącznie przez obcych, ale mam silne postanowienie, że po raz pierwszy dotrę do drzwi wejściowych niezaryczana. Moi sąsiedzi myślą pewnie, że mam psychozę.

To po prostu długi spacer z pracy do domu, a długie spacery skłaniają mnie do rozmyślań nad swoim życiem, a moje życie skłania mnie do płaczu.

Przystaję i przeglądam się w szybie jednego z budynków, by sprawdzić, czy rozmazałam tusz. Przyglądam się swojemu odbiciu i nie podoba mi się to, co widzę.

Dziewczyna, która żałuje swoich życiowych wyborów.

Dziewczyna, która nie znosi swojej kariery.

Dziewczyna, która tęskni za Portlandem.

Dziewczyna, która rozpaczliwie potrzebuje drugiej pracy, a teraz dziewczyna czytająca ogłoszenie ZATRUDNIĘ DO POMOCY, które właśnie zobaczyła w szybie.

Potrzebna pomoc. Zainteresowani – proszę pukać.

Robię krok w tył i oceniam budynek, przed którym stoję. Mi-
jam go codziennie w drodze do i z pracy i nigdy nie zwróciłam
na niego uwagi. Pewnie dlatego, że poranki spędzam z telefonem,
a popołudnia zbyt zapłakana, by zauważać otoczenie.

WYZNAJĘ

Tylko tyle widnieje na wywieszce. Nazwa ta skłania mnie do
zastanowienia, czy jest to kościół, ale szybko odrzucam tę myśl,

przyjrzawszy się z blizsza oknom wystawowym mieszczącym się wzdłuż frontu budynku. Pokryte są skrawkami papieru w różnych kształtach i rozmiarach, zakrywającymi widok wnętrza budynku i niedającymi nadziei na zagłębienie do środka. Skrawki zapisane są słowami i zdaniami skreślonymi różnym charakterem pisma. Podchodzę bliżej i czytam kilka z nich.

Każdego dnia jestem wdzięczna za to, że mój mąż i jego brat są do siebie tak podobni. To oznacza mniejsze prawdopodobieństwo, że mój mąż odkryje, że nasz syn nie jest jego dzieckiem.

Przyciskam dłoń do serca. Cóż to, u diabła, ma być? Czytam kolejny.

Nie rozmawiałem z dziećmi od czterech miesięcy. Dzwonią w święta i w moje urodziny, ale nigdy pomiędzy. Nie winię ich. Byłem koszmarnym ojcem.

I kolejny.

Sfingowałem swoje CV. Nie mam magisterki. W ciągu pięciu lat pracy u mojego pracodawcy nikt nigdy nie spytał mnie o dyplom.

Stoję z otwartymi ustami i okrągłymi oczami, czytając wszystkie wyznania, których jestem w stanie osiągnąć wzrokiem. Nadal nie mam pojęcia, co mieści się w budynku, ani nawet co sądzę na temat tych wszystkich wyznań wywieszonych na widok publiczny, ale czytanie ich daje mi z jakiegoś powodu poczucie normalności. Jeśli są prawdziwe, to może moje życie nie jest aż tak złe, jak sądziłam.

Kiedy po co najmniej kwadransie przenoszę się na drugie okno, przeczytawszy większość wyznań na prawo od drzwi, te zaczynają się otwierać. Odsuwam się, by uniknąć uderzenia, walcząc jednocześnie z palącą potrzebą znalezienia się po ich drugiej stronie i zajrzenia do wnętrza budynku.

Wysuwa się ręka i zrywa ogłoszenie ZATRUDNIĘ DO POMOCY. Trwam w pogotowiu za drzwiami i słyszę marker skrzypiący po winylowej tabliczce. Chcę się przyjrzeć temu miejscu, więc zaczynam wychylać się zza drzwi, ale w tym momencie dłoń z powrotem przykleja na szybie ogłoszenie.

**Potrzebna pomoc.
Zainteresowani – proszę pukać.
ROZPACZLIWIE POTRZEBNA!!
WALCIE W CHOLERNE DRZWI!!**

Wybucham śmiechem na widok dokonanych w ogłoszeniu zmian. Może to przeznaczenie. Rozpaczliwie potrzebuję drugiej pracy, a ta osoba, kimkolwiek jest, rozpaczliwie potrzebuje pomocy.

Drzwi otwierają się szerzej i nagle znajduję się pod ostrzałem spojrzenia o, słowo daję, większej liczbie odcieni zielonego, niż mogę znaleźć na zachłapanym farbą podkoszulku. Mężczyzna ma czarne, gęste włosy i obu rąk używa do odgarnięcia ich z czoła, odsłaniając jeszcze bardziej twarz. Oczy ma z początku szeroko otwarte i pełne niepokoju, ale przyjrzawszy mi się, wzdycha. Niemal jakby oświadczał, że znajduję się dokładnie tu, gdzie powinnam się znaleźć, a on czuje ulgę, że wreszcie się zjawiłam.

Wpatruje się we mnie przez parę sekund ze skupionym wyrazem twarzy. Przestępuję z nogi na nogę i odwracam wzrok. Nie dlatego, że czuję się niezręcznie, ale dlatego, że sposób, w jaki na mnie patrzy, jest dziwnie uspokajający. To chyba pierwszy raz od przyjazdu do Teksasu, kiedy czuję się mile widziana.

– Przybyłaś mnie ocalić? – pyta, przyciągając moją uwagę z powrotem do swoich oczu. Uśmiecha się i przytrzymuje drzwi łokciem. Lustruje mnie od stóp do głów, a ja zastanawiam się, co myśli.

Zerkam na ogłoszenie i przebiegam myślami setki scenariuszy tego, co mogłoby się wydarzyć, gdybym odpowiedziała na jego pytanie „tak” i weszła z nim do budynku.

Najgorszy scenariusz, jaki przychodzi mi do głowy, kończy się moim morderstwem. Co przykre, to niewystarczająco mnie odstrasza, jeśli wezmę pod uwagę miesiąc, który właśnie przeżyłam.

– To ty zatrudniasz? – pytam.

– Jeśli to ty ubiegasz się o pracę.

Głos ma otwarcie przyjacielski. Nie jestem przyzwyczajona do otwartej przyjacielskości i nie wiem, jak na nią zareagować.

– Mam parę pytań, zanim zgodzę się pomóc – mówię, dumna, że nie daję się zbyt chętnie zabić.

Chwyta ogłoszenie i zdejmuje je z okna. Wrzuca je do wnętrza budynku, przytrzymuje plecami drzwi, otwierając je tak szeroko, jak się da, i zaprasza mnie gestem do środka.

– Nie mamy czasu na pytania, ale jeśli to ci pomoże, to obiecuję, że nie będę cię torturował, nie zgwałcę cię ani nie zabiję.

Głos ma wciąż miły, mimo doboru słów. Podobnie jak uśmiech, który odsłania dwa rzędy niemal doskonałych zębów i lekko zakrzywiony lewy siekacz. Jednak ta mała niedoskonałość w jego uśmiechu podoba mi się chyba najbardziej. To oraz kompletne ignorowanie moich pytań. Nie znoszę pytań. To może nie być taka zła fucha.

Wzdycham i przemykam się obok niego, wkraczając do wnętrza budynku.

– W co ja się pakuję – mamroczę.

– W coś, z czego nie będziesz się chciała wypakować – mówi.

Drzwi zamykają się za nami, tłumiąc całe naturalne światło w pomieszczeniu. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby w środku były

włączone lampy, ale nie są. Jedynie błada poświata dochodzi z czegoś na kształt korytarza po przeciwległej stronie pomieszczenia.

Gdy tylko bicie serca zaczyna uświadamiać mi, jak głupio zrobiłam, wchodząc do budynku z zupełnie obcym człowiekiem, z brzękiem i migotaniem światła budzą się do życia.

– Przepraszam. – Jego głos dochodzi z bliska, więc odwracam się w tym samym momencie, w którym pierwsze jarzeniówki osiągają pełną moc. – Zwykle nie pracuję w tej części studia, więc wyłączam światło, by oszczędzać prąd.

Teraz, kiedy cała przestrzeń została oświetlona, lustruję z wolna pokój. Ściany są śnieżnobiałe, ozdobione różnymi obrazami. Nie mogę się tym obrazom dobrze przyjrzeć, bo wiszą parę metrów ode mnie.

– To galeria sztuki?

Śmieje się, co uznaję za dziwne, więc odwracam się, by na niego spojrzeć.

Przygląda mi się z zaciekawieniem spod przymrużonych powiek.

– Nie posunąłbym się do nazwania tego miejsca galerią sztuki. – Obraca się, zamyka drzwi wejściowe, po czym mnie mija. – Jaki nosisz rozmiar?

Rusza przez rozległe pomieszczenie w kierunku korytarza. Wciąż nie wiem, po co tu jestem, ale pytanie o rozmiar wywołuje we mnie nieco większy niepokój, niż czułam zaledwie dwie minuty temu. Czy zastanawia się, do jakich rozmiarów trumny się zmieszczę? Jakiego rozmiaru kajdanków potrzebuje?

No dobra, jestem bardzo zaniepokojona.

– To znaczy? Rozmiar ubrań?

Odwraca się twarzą w moją stronę i idzie tyłem, nadal zmierzając w kierunku korytarza.

– Tak, rozmiar ubrań. Dziś wieczór nie możesz mieć tego na sobie – mówi, wskazując moje dzinsy i T-shirt.

Gestem pokazuje, żebym za nim poszła, a sam obraca się i wchodzi na schody prowadzące do pokoju nad pomieszczeniem,

w którym obecnie jesteśmy. Może i miękną mi nogi na widok uroczych, zakrzywionych siekaczy, ale podążanie za nieznanym w głąb nieznanego terytorium to chyba o jeden krok za daleko.

– Moment – mówię, zatrzymując się u podnóża schodów. Przy staje i się odwraca. – Mógłbyś przynajmniej w paru słowach powiedzieć, co się teraz dzieje? Bo zaczynam mieć wątpliwości co do mojej idiotycznej decyzji, by zaufać całkowicie obcemu człowiekowi.

Zerka przez ramię w kierunku pomieszczenia, do którego prowadzą schody, a potem znów na mnie. Wydaje z siebie ziryutowane westchnienie, po czym schodzi kilka stopni. Siada, a jego oczy lądują na poziomie moich. Opiera łokcie na kolanach i pochyła się do przodu z łagodnym uśmiechem.

– Nazywam się Owen Gentry. Jestem artystą, a to moje studio. Za niespełną godzinę mam wystawę, potrzebuję kogoś, kto zajmie się transakcjami, a moja dziewczyna zerwała ze mną w zeszłym tygodniu.

Artysta.

Pokaz.

Za niespełną godzinę?

I dziewczyna? Tego tematu nie poruszamy.

Przestępuję z nogi na nogę, zerkam raz jeszcze za siebie na studio, a potem znów na niego.

– Zostanę w ogóle przeszkolona?

– Potrafisz używać prostego kalkulatora?

Przewracam oczami.

– Tak.

– Szkolenie ukończone. Potrzebuję cię na góra dwie godziny, a potem dam ci dwie stówki i możesz zmykać.

Dwie godziny.

Dwieście dolców.

Coś tu nie gra.

– Gdzie jest haczyk?

- Nie ma haczyka.
- Czemu potrzebujesz pomocy, skoro płacisz sto dolarów za godzinę? Musi gdzieś być haczyk. Powinieneś tu mieć roje potencjalnych kandydatów.

Owen pociera dłonią krótki zarost na brodzie, tam i z powrotem, jakby próbował rozładować napięcie.

– W dniu kiedy moja dziewczyna ze mną zerwała, zapomniała wspomnieć, że rzuca też pracę. Gdy nie pojawiła się dwie godziny temu, żeby pomóc mi wszystko przygotować, zadzwoniłem do niej. To propozycja zatrudnienia *last minute*. Może po prostu znalazłaś się we właściwym miejscu o właściwym czasie.

Podnosi się i odwraca. Ja trwam na swojej pozycji u podnóża schodów.

- Zatrudniłeś własną dziewczynę? Kiepski pomysł.
- Związałem się z własną pracownicą. Jeszcze gorszy pomysł. – Przystaje u szczytu schodów i odwraca się, spoglądając na mnie. – Jak się nazywasz?
- Auburn.

Przenosi wzrok na moje włosy, co jest zrozumiałe*. Wszyscy zakładają, że nazwano mnie Auburn z powodu moich włosów, ale one są w najlepszym razie truskawkowe blond. Nazwanie ich rudymi byłoby nadużyciem.

- A dalej, Auburn?
- Mason Reed.

Owen przechyla powoli głowę w kierunku sufitu i wypuszcza powietrze. Podążam za jego wzrokiem i patrzę na sufit, ale nie ma tam nic oprócz białych płyt. Dotyka prawą ręką czoła, następnie piersi, a potem kontynuuje ruchy od jednego ramienia do drugiego, aż wykonuje na sobie pełny znak krzyża.

Cóż on, u licha, wyprawia? Modli się?

Spogląda znów na mnie, teraz z uśmiechem.

* Auburn (ang.) – kasztanowy (przyp. tłum.).

– Naprawdę masz na drugie Mason?

Przytakuję. O ile mi wiadomo, w imieniu Mason nie ma nic dziwnego, więc nie mam pojęcia, czemu Owen wykonuje religijne rytuały.

– Mamy takie samo drugie imię – mówi.

Przyglądam mu się w milczeniu, pozwalając sobie przyswoić prawdopodobieństwo takiej odpowiedzi.

– Mówisz poważnie?

Przytakuje od niechcenia i sięga do tylnej kieszeni, z której wyciąga portfel. Po raz kolejny schodzi w dół i podaje mi prawo jazdy. Oglądam je i widzieć czarno na białym, że na drugie ma Mason.

Zaciskam usta i oddaję mu prawo jazdy.

OMG*.

Usiłuję pohamować śmiech, ale to trudne, więc zakrywam usta w nadziei, że nie zwróci to jego uwagi.

Owen wsuwa portfel z powrotem do kieszeni. Unosi brwi i rzuca mi podejrzliwe spojrzenie.

– Taka jesteś szybka?

Teraz już moje ramiona drżą od tłumionego śmiechu. Tak mi przykro. Tak bardzo mi przykro w jego imieniu.

Przewraca oczami i wygląda na nieco zawstydzonego, kiedy tak próbuje ukryć własny uśmiech. Rusza znów na górę znacznie mniej pewny siebie niż przed chwilą.

– Dlatego właśnie nigdy nikomu nie mówię, jak mam na drugie imię – mamrocze.

Czuję się głupio, że tak mnie to rozbawiło, ale jego upokorzenie napędza mnie wreszcie odwagą i wchodzę na schody.

– Twoje inicjały to naprawdę OMG? – Gryzę wewnętrzną stronę policzka, tłumiąc śmiech.

* Gra słów – OMG to akronim „Oh, my God!” (O mój Boże!), a jednocześnie inicjały Owena (przyp. tłum.).

Docieram do szczytu schodów, a on mnie ignoruje i zmierza prosto do komody. Otwiera szufladę i zaczyna w niej grzebać, korzystam więc z okazji, by rozejrzeć się po okazałym pomieszczeniu. W przeciwnym rogu znajduje się duże łóżko, pewnie king size. Naprzeciwko mieści się kuchnia z drzwiami po obu stronach, prowadzącymi do innych pokoi.

Jestem w jego mieszkaniu.

Odwraca się i rzuca mi coś czarnego. Chwytam to i rozkładam, a moim oczom ukazuje się spódnica.

– Powinna pasować. Na oko macie ze zdrajczynią podobne wymiary. – Podchodzi do szafy i zdejmuje z wieszaka białą koszulę. – Przymierz to. Te buty, które masz na sobie, są w porządku.

Biorę od niego bluzkę i spoglądam w kierunku dwójga drzwi.

– Łazienka?

Wskazuje drzwi na lewo.

– A jeśli nie będą pasować? – pytam, niepokojąc się, że jeśli nie będę profesjonalnie ubrana, on nie będzie mógł skorzystać z mojej pomocy. Dwieście dolarów piechotą nie chodzi.

– Jeśli nie będą pasować, spalimy je razem ze wszystkim, co po sobie zostawiła.

Śmieję się i ruszam do łazienki. Nie zwracam uwagi na samą łazienkę, bo zaczynam się przebierać w strój, który dostałam. Na szczęście pasuje doskonale. Przyglądam się sobie w dużym lustrze i czuję zażenowanie na widok katastrofy, jaką mam na głowie. Nie powinnam się przyznawać, że jestem kosmetyczką. Włosów nie tknęłam, odkąd wyszłam dziś rano z mieszkania, więc poprawiam je szybko, ściągając w koczek jednym z grzebieni Owena. Składam ubrania, które właśnie zdjęłam, i umieszczam je na blacie szafki.

Kiedy wychodzę z łazienki, Owen stoi w kuchni i nalewa dwa kieliszki wina. Rozważam, czy powiedzieć mu, że jeszcze paru tygodni brakuje mi do wieku, w którym mogę pić, ale w tej chwili moje nerwy błagają o kieliszek wina.

– Pasuje. – Podchodzę do niego.

Unosi spojrzenie i wpatruje się w bluzkę znacznie dłużej, niż wymagałaby tego ocena jej rozmiaru. Odchrząkuje i ponownie spuszcza wzrok na wino.

– Na tobie wygląda lepiej – mówi.

Osuwam się na stołek, usiłując ukryć uśmiech. Od dawna nikt nie prawił mi komplementów i zapomniałam, jakie to przyjemne uczucie.

– Wcale tak nie myślisz. Czujesz po prostu rozgoryczenie po rozstaniu.

Przesuwa kieliszek wina po blacie.

– Nie czuję rozgoryczenia, czuję ulgę. I z całą pewnością tak myślę. – Unosi kieliszek, więc i ja swój unoszę. – Za były dziewczyny i nowe pracownice.

Stukamy się ze śmiechem.

– Lepiej niż za były pracownice i nowe dziewczyny.

Zamiera z kieliszkiem przy ustach i obserwuje, jak sączyć wino. Kiedy kończę, uśmiecha się i wreszcie sam pije.

W momencie gdy odstawiam kieliszek z powrotem na blat, coś miękkiego ociera mi się o nogi. W pierwszym odruchu mam ochotę krzyknąć, to więc właśnie robię. Choć odgłos, który wydobywa się z moich ust, chyba bardziej przypomina skomlenie. Tak czy inaczej, podkulam obie nogi do góry, a spojrzawszy w dół, dostrzegam czarnego, długowłosego kota ocierającego się o stołek, na którym siedzę. Natychmiast opuszczam nogi na podłogę i pochylam się, żeby go podnieść. Nie wiem czemu, ale świadomość, że ten chłopak ma kota, jeszcze bardziej rozładowuje moje napięcie. Nie wydaje mi się, by właściciel zwierzątka domowego mógł być niebezpieczny. Wiem, że to nie najlepsze usprawiedliwienie przebywania w mieszkaniu obcego człowieka, ale czuję się dzięki niemu lepiej.

– Jak się wabi?

Owen wyciąga rękę i przeczesuje palcami kocią grzywę.

– Owen.

Wybucham śmiechem na ten żart, ale wyraz jego twarzy pozostaje niewzruszony. Milknę na chwilę, czekając, aż się roześmieje, ale to nie następuje.

– Nazwałeś kota swoim imieniem? Poważnie?

Patrzy na mnie. Dostrzegam cię uśmiechu igrający w kąciku jego ust. Wzrusza ramionami, niemal z zawstyżeniem.

– Ona przypomina mi mnie samego.

Znów się śmieję.

– Ona? Nazwałeś kocicę Owen?

Spogląda na kotkę Owen i dalej głaska ją w moich ramionach.

– Cii – mówi cicho. – Ona cię rozumie. Nie funduj jej kompleksów.

Jakby na potwierdzenie jego słów, jakby naprawdę rozumiała, że żartuję sobie z jej imienia, kocica Owen zeskakuje z moich ramion i ląduje na podłodze. Znika za barkiem, a ja zmuszam się do zachowania poważnej miny. Strasznie mi się podoba, że nazwał kocicę swoim imieniem. Kto robi coś takiego?

Opieram się łokciem o blat i kładę podbródek na dłoni.

– Co więc mam dziś wieczór robić, OMG?

Owen kręci głową, chwyta butelkę wina i chowa ją do lodówki.

– Możesz zacząć od niezwracania się do mnie nigdy więcej inicjałami. Jeśli się zgodzisz, streszczę w paru słowach, co się zaraz wydarzy.

Powinno mi być głupio, ale on wygląda na rozbawionego.

– Zgoda.

– Przede wszystkim – opiera się na barze – ile masz lat?

– Nie dość, żeby pić wino. – Pociągam kolejny łyk.

– Ups – kwituje z sarkazmem. – Czym się zajmujesz? Studiujesz? – Opiera brodę na dłoni i czeka na moją odpowiedź.

– W jaki sposób te pytania przygotowują mnie do dzisiejszej pracy?

Uśmiecha się. Ma wyjątkowo przyjemny uśmiech, kiedy towarzyszy mu parę łyków wina. Kiwa głową i prostuje się. Wyjmuje mi kieliszek z ręki i odstawia na blat.

– Chodź ze mną, Auburn Mason Reed.

Robię, o co mnie prosi, bo za sto dolarów za godzinę zrobię prawie wszystko.

Prawie.

Dotarłszy z powrotem do głównego poziomu, idzie na środek pomieszczenia i unosi ręce, zataczając pełne koło. Podążam za jego spojrzeniem wokół pokoju, chłonąc ogrom przestrzeni. Mój wzrok przykuwają z początku reflektory punktowe. Każdy wycelowany jest w obraz zdobiący śnieżnobiałe ściany studia, co skupia uwagę wyłącznie na sztuce. W zasadzie nie ma tu niczego innego. Tylko białe ściany od sufitu do podłogi, podłoga z betonu polerowanego i sztuka. Proste i oszałamiające zarazem.

– Oto moje studio. – Milknie i wskazuje na obraz. – Oto sztuka. – Wskazuje ladę na przeciwległym końcu pomieszczenia. – Tam spędzisz większość czasu. Ja krążę po studiu, a ty inkasujesz należności. I to właściwie tyle. – Wyjaśnia to tak nonszalancko, jakby każdy był w pełni zdolny do stworzenia czegoś o tych rozmiarach. Opiera dłonie na biodrach i czeka, aż wszystko do mnie dotrze.

– Ile masz lat? – pytam go.

Mruży oczy i spuszcza lekko głowę, po czym odwraca wzrok.

– Dwadzieścia jeden.

Mówi to, jakby jego wiek go zawstydział. Niemal jakby nie podobało mu się, że jest taki młody, a już robi błyskotliwą karierę.

Dałabym mu znacznie więcej. Jego oczy nie wyglądają na oczy dwudziestojednolatka. Są ciemne i głębokie i czuję nagłą chęć, by zanurzyć się w ich głębię i zobaczyć wszystko, co one widziały.

Odwracam wzrok i koncentruję się na sztuce. Podchodzę do najbliższej wiszącego obrazu, z każdym krokiem coraz silniej zdając sobie sprawę z talentu kryjącego się za pędzlem. Gdy stoję przed obrazem, dech zapiera mi w piersi.



Jakimś cudem jest jednocześnie smutny, fascynujący i piękny. Przedstawia kobietę, która zdaje się odczuwać równocześnie miłość, wstyd oraz wszystkie emocje pomiędzy, co do jednej.

– Czego używasz oprócz farb akrylowych? – pytam, przysuwając się o krok bliżej. Dotykam palcami płótna i słyszę zbliżające się kroki Owena. Zatrzymuje się koło mnie, ale nie mogę oderwać wzroku od obrazu, by na niego spojrzeć.

– Wielu różnych materiałów, od akryli po spraye. Zależy od obrazu.

Moje spojrzenie przykuwa pasek papieru przyklejony do ściany obok obrazu. Czytam wypisane na nim słowa.

*Czasem się zastanawiam, czy śmierć nie byłaby
łatwiejsza od macierzyństwa.*

Dotykam karteczki, po czym znów spoglądam na obraz.

– Wyznanie?

Kiedy odwracam się i staję z nim twarzą w twarz, po jego żartobliwym uśmiechu nie ma śladu. Skrzyżował ramiona ciasno na piersi i cofnął podbródek. Patrzy na mnie, jakby denerwował się moją reakcją.

Znajdź w sobie odwagę, by wyznać...

SEKRET PRAWDĘ MIŁOŚĆ

Niewypowiedziane pragnienia, bolesna przeszłość i głęboko skrywane grzechy są dla Owena największą inspiracją. Utalentowany malarz kolekcjonuje anonimowe wyznania i przenosi je na płótno, zamieniając słowa w obrazy, w których ukrywa też własne tajemnice.

Auburn pojawia się w jego galerii akurat wtedy, gdy Owen szuka asystentki. Dziewczyna od kilku lat walczy o odzyskanie normalnego życia i desperacko potrzebuje pieniędzy. Zakochanie się w przystojnym malarzu nie jest częścią jej planu, ale przekorne przeznaczenie stawia na swoim. Wydaje się, że Owen jest dla niej szansą na znalezienie ukojenia i wsparcia, a ona dla niego natchnieniem i nowym kolorem w autoportrecie.

Wzajemne uczucie dodaje życiu barw, jednak tajemnice zaczynają tworzyć rysy na ich związku. Auburn odkrywa, że przeszłość ukochanego może odebrać jej to, co dla niej najważniejsze. Głos serca podpowiada jednak, że miłość wymaga największych poświęceń.

WSZYSTKIE
WYZNANIA,
KTÓRE PRZECZYTACIE
W TEJ POWIEŚCI,
SĄ PRAWDZIWE.

E-book dostępny na

woblink.com

ISBN 978-83-7515-438-2



9 788375 154382

www.otwarte.eu

Cena detal. 39,90 zł